

*Pierre de Marivaux*

## WYSPA NIEWOLNIKÓW

Komedyja z francuskiego przetłumaczona w jednym akcie w Warszawie,  
w drukarni P. Dufour, Drukarza Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej  
M. DCC. LXXXII

OSOBY:

IFIKRATES  
ZOZYMAS  
OLIMPIA  
LIWIA  
FILON  
MIESZKAŃCY WYSPY<sup>1</sup>

*Scena na Wyspie Niewolników.*

*Teatr reprezentuje morze, po jednej stronie skały, po drugiej drzewa i budynki.*

### Scena 1

Ifikrates, przybliżając się smutny do teatru z Zozymasem

IFIKRATES (*westchnąwszy*): Zozymas!<sup>2</sup>

ZOZYMAS (*z butelką gorzalki<sup>3</sup>, którą ma u pasa*): Mospanie!

IFIKRATES: Cóż się z nami stanie na tej wyspie?

ZOZYMAS: Wpadniemy w suchoty, poschniemy, a potem umrzemy z głodu, otóż moje zdanie i cała nasza historia.

IFIKRATES: Sami tylko zatonięcia uszliśmy, wszyscy towarzysze nasi zginęli i zazdroszczę teraz ich losu.

---

<sup>1</sup> Oryginalne imiona u Marivaux: Ificrates – Iphicrate, Zozymas – Arlequin, Olimpia – Euphrosine, Liwia – Cléanthis, Filon – Trivelin.

<sup>2</sup> Wykrzyknik sugeruje, że podstawą przekładu było któreś z późniejszych wydań komedii; pierwotnie w tym miejscu był znak zapytania, dopiero w 1733 zastąpiony został wykrzyknikiem, zgodnie z logiką wypowiedzi.

<sup>3</sup> U Marivaux Arlekin ma przymocowaną do paska butelkę wina – jeden ze znaków rozpoznawczych każdego Arlekina.

ZOZYMAS: Niestety! Potonęli w morzu i my też samą mamy sposobność.<sup>4</sup>

IFIKRATES: Powiedz mi, kiedy się o skały rozbił nasz okręt, niektórzy z naszych mieli czas dopaść łodzi, prawda, że ją fale okryły, nie wiem, co się z niemi stało, może jednak przyplyną szczęśliwie do którego miejsca tej wyspy, i chęć mię bierze, abyśmy ich szukali.

ZOZYMAS: Szukajmy, nie ma nic w tym złego, ale odpocznijmy sobie pierwej, napijmy się trochę gorzałki, wyratowałem przecie biedną butelkę, oto jest, wypiję dwie części, wszak słusznie<sup>5</sup>, potym Panu dam resztę.

IFIKRATES: Ej, nie traćmy czasu, pójdź za mną, starajmy się wszystkiemi sposobami stąd wydobyć, zginałem, jeżeli z tego miejsca nie ujdę, nie dowidzę już nigdy Aten, bo znajdujemy się na Wyspie Niewolników.

ZOZYMAS: Oh, oh, cóż to znowu za rodzaj ludzi?

IFIKRATES: Są to niewolnicy Grecyji, zbuntowani przeciwko ich panom, i którzy od stu lat na tej wyspie osiedli, zdaje mi się, że to tu, ich to będą zapewne te chałupy, a u nich jest zwyczaj, mój Zozymasie, zabijać panów, kiedy ich przydybią, albo oddawać w niewolę.

ZOZYMAS: Każdy kraj ma swój obyczaj, zabijają panów, jak sobie chcą, sły-  
szałem o tym także, powiadają jednak, że niewolnikom takim, jak ja, nic nie czynią.

IFIKRATES: To jest prawda.

ZOZYMAS: Eh! Można żyć jeszcze.

IFIKRATES: Ale ja jestem w niebezpieczeństwie utracenia wolności, a może i życia. Zozymasie, nie jest-że to los pożałowania godzien?

ZOZYMAS (*niosąc do gęby butelkę*): Ach! Żałuję pana z całego serca, godzi się<sup>6</sup>.

IFIKRATES: Pójdź więc za mną.<sup>7</sup>

ZOZYMAS (*gwizdząc*<sup>8</sup>): Fiu, fiu, fiu.

<sup>4</sup> W oryginale: „Ils sont noyés dans la mer, et nous avons la même commodité” – „Zatonęli w morzu i my też mamy takie rozwiązanie”.

<sup>5</sup> W oryginale: „comme de raison” – „jak słusznie”, „jak mam do tego prawo”.

<sup>6</sup> W oryginale: „cela est juste” – „tak jest uczciwie”.

<sup>7</sup> W oryginale: „Suis moi donc?” – „Pójdziesz więc ze mną?”

<sup>8</sup> Gwizdy w tej komedii będą się powtarzały – we francuskim teatrze tego okresu czytelny znak obojętności, ale niekoniecznie złego wychowania czy pogardy. Charles Dufresny napisał nawet piosenkę *Les Sifflets* (*Gwizdy*) – gwizdże w niej Markiz, który na pewno zakpił z kobiety, ale samo gwizdanie nie jest tu kolejnym sposobem jej obrażenia:

„LES SIFFLETS

Près de la belle Iris, un Marquis scélérat,  
Après mille serments, qui valaient un contrat,  
Avoit tant poussé l'aventure,  
Que la belle au plutôt pressaoit la signature.  
Un jour, avec empressement,  
Elle cojuroit son amant  
De hâter l'hyménée;  
Et lui sans s'émouvoir sifflait nonchalamment (*il siffle*).  
Iris d'abord fut alarmée,  
Elle frémit pleurant amèrement (*il siffle*)  
Mais le Marquis touché siffla plus tendrement (*il siffle*).  
Et même, par pitié pour la belle affligée,

IFIKRATES: Jak to! Cóż to chcesz mówić?

ZOZYMAS: Trallalala.

IFIKRATES: Mówże, straciłeś rozum? Cóż to myślisz?

ZOZYMAS (*śmiejąc się*): Cha, cha, cha, mości panie Ifikrates, śmieszny przy-  
padek, żal mi waćpana prawdziwie, ale się nie mogę wstrzymać od śmiechu.

---

Siffra l'écho plaintif de ses tristes accents (*il siffle*).

Parlez-moi donc! Hélas! M'avez-vous abusée?

J'ai compté sur vos serments;

Il est temps de montrer que nous m'avez aimée,

Il est temps de finir.

LE MARQUIS:

Je veux finir aussi (*il siffle*).

IRIS:

Mes parents sont d'accord, le notaire est ici,

Terminez; tout est prêt.

LE MARQUIS:

Je suis tout prêt aussi (*il siffle*)

IRIS:

Allons donc; tout est prêt.

LE MARQUIS:

Je suis tout prêt aussi.

IRIS:

Ma famille assemblée...

Je suis tout prêt (*il siffle*), tout prêt (*il siffle*), à partir pour l'armée."

Pięknej Iris, Marquis złożył ślub

Po tysiącu obietnic, których dość byłoby na kontrakt,

Zaszedł tak daleko,

Że wreszcie już sama piękna zaczęła domagać się rychłego podpisu.

Pewnego dnia, niecierpliwa

Poczęła błagać swojego amanta,

By przyspieszył małżeństwo;

Ten zaś, niewzruszenie, nonszalancko zagwizdał (*gwizdże*).

Zaniepokoiła się Iris.

Zadrżała gorzko płacząc (*on gwizdże*)

Ale Markiz, dotknięty, jeszcze tkliwiej zagwizdał (*gwizdże*)

A z litości dla strapionej piękności

Echo zagwizdało żałośnie smutnymi tony (*on gwizdże*)

Mów więc! Cóż! Czy pan mnie wykorzystał?

Liczyłam na pana śluby.

Teraz czas, by pokazać, że mnie pan pokochał,

Czas, by finalizować.

MARKIZ:

Też chcę finalizować (*gwizdże*).

IRIS:

Moi rodzice wyrazili zgodę, jest tu i notariusz,

Finalizuj, wszystko gotowe.

MARKIZ:

Też jestem gotów (*gwizdże*).

IRIS:

IFIKRATES (*na stronie pierwsze słowa*): Naśmiewa się z mego stanu ten hul-taj, źłem zrobił, powiadając mu, gdzie jesteśmy. Zozymasie, twoja radość jest wczesna<sup>9</sup>, pójdźmy tą stroną.

ZOZYMAS: Tak mi nogi zdrętwiały...

IFIKRATES: Pójdźmy dalej, proszę cię.

ZOZYMAS: Proszę cię, proszę cię, jakże pan jest obyczajny, i grzeczny, czy nie powietrze tego kraju to sprawa?<sup>10</sup>

IFIKRATES: Idźmy, śpieszmy się, najdalej pół mile ujdziemy brzegiem, a znajdziemy może łódkę z częścią naszych ludzi, natenczas, wraz z niemi zabrawszy się, popłyniemy.

ZOZYMAS (*żartując*): Swywolniaczek, jak on to zamawia. (*Śpiewa.*) Żegluga przedziwna, kiedy się płynie, kiedy przy wygodnej płynie się dziewczynie.<sup>11</sup>

IFIKRATES (*wstrzymując swój gniew*): Ale nie rozumiem cię wcale mój Zozymasie kochany.

ZOZYMAS: Mój kochany panie, twoja grzeczność niewypowiedzianie mnie bawi, wcale jest różna od tej, którą miałaś zwyczaj okazować mi kijem, a kij też został na łodzi.

IFIKRATES: Ech! Czyż nie wiesz, że cię kocham?

ZOZYMAS: To prawda, ale przyjaźni pańskiej dowody zawsze na moje plecy spadają, a to wcale nie dla nich miejsce, co się tycze naszych ludzi, niech Bóg świeci nad duszą ich, jeżeli pomarli, jeżeli żyją, mocno się z tego cieszę.<sup>12</sup>

IFIKRATER (*mocno wzruszony*<sup>13</sup>): Ale ja ich potrzebuję.

ZOZYMAS: Oh! Być to może, każdy ma swoje interessa, ja panu nie przeszkadzam.

IFIKRATES: Niewolniku zuchwały!

ZOZYMAS (*śmiejąc się*): Ach! Ach! Waćpan mówisz językiem ateńskim, to podły język, już nie rozumiem go więcej.

---

Dalej więc, wszystko gotowe.

Też jestem gotów.

IRIS:

Rodzina się zebrała...

MARKIZ:

Też jestem gotów (*gwiżdże*), gotów (*gwiżdże*), by zaciągnąć się do wojska."

Charles Rivière Dufresny, *Ceuvres de Monsieur Rivière Du Frény*, Briasson 1731, t. VI, s. 258–259.

Przekł. P. O.

<sup>9</sup> Polski przekład sugeruje konflikt, który nie jest tak mocny w oryginale. Marivaux: „Arlequin, ta gaité ne vient pas à propos, marchons de ce côté” – „Arlekinie, twoja radość jest nie na miejscu, chodźmy tędy”.

<sup>10</sup> U Marivaux zdanie jest oznajmujące: „C’est l’air du pays qui fait cela” – „To powietrze tego kraju tak czyni”.

<sup>11</sup> U Marivaux: „L’embarquement est divin / Quand on vogue, vogue, vogue; / L’embarquement est divin / Quand on vogue avec Catin” – „Bosko jest wsiąść na statek / Gdy się płynie, płynie, płynie; / Bosko jest wsiąść na statek / Gdy się płynie z Catin” (imię żeńskie o zalotnych konotacjach).

<sup>12</sup> W oryginale: „je m’en goberge” – „kpię z tego”, „nie interesuje mnie to”.

<sup>13</sup> W oryginale: „un peu ému” – „niewco wzruszony”.

IFIKRATES: Cóż to nie znasz twego pana, i niewolnikiem moim już więcej nie jesteś?

ZOZYMAS (*wstecz się cofając z miną poważną*): Byłem nim, wyznaję to na zawstydzenie ciebie<sup>14</sup>, ale idź, daruję ci, ludzie nic nie są wari w kraju ateńskim, byłem niewolnikiem twoim, obchodziłeś się ze mną jak z nędznym bydlęciem, i mówiłeś, że to było rzeczą sprawiedliwą, boś był mocniejszy; teraz przyszła kolej na ciebie, oddadzą cię w niewolę, będą ci także mówić, że to jest sprawiedliwie, zobaczymy, co na tę sprawiedliwość pomyślisz, powiedz mi zdanie twoje w tej mierze, czekam na to, jak sam ucierpisz, rozumniejszym staniesz się, poznasz lepiej, co mogą inni ścierpieć. Wszystko szłoby lepszym na świecie porządkiem, gdyby tobie podobni też samą, którą ty teraz, odbierali naukę. Bądź zdrow, mój przyjacielu, idę szukać towarzyszków moich, a twoich panów. (*Oddala się.*)

IFIKRATES (*w rozpaczce bieży za nim ze szpadą w rękę*): Nieba sprawiedliwe! Możnaż być nieszczęśliwszym i więcej pokrzywdzonym nade mnie! Nędzny nie warteś życia.

ZOZYMAS: Powoli, siły twoje zmniejszone są bardzo, bo nie jestem ci więcej posłusznym. Miej na to baczność.

## Scena 2

Zozymas, Ifikrates, Filon (z pięcią albo sześcią Mieszkańcami Wyspy przybywa, prowadząc panią i służącą<sup>15</sup>, przypadają do Ifikratesa<sup>16</sup>, i widząc go trzymającego szpadę w rękę)

FILON (*rozkazując ludziom swoim schwytać Ifikratesa i broń mu odebrać*): Stój, co chcesz czynić?

IFIKRATES: Ukarać niewolnika mego zuchwałość.

FILON: Twego niewolnika? Mylisz się i nauczę cię zaraz, jakich masz używać wyrazów. (*Bierze szpadę Ifikratesa i oddaje ją Zozymasowi.*) Weź mój towarzyszu tę szpadę, do ciebie ona należy.

ZOZYMAS: Niechże cię nieba zawsze utrzymają wesołym, zacny towarzyszu.

FILON: Jakże się waćpan zowiesz?

ZOZYMAS: O moje imię mnie pytasz, waćpan?

FILON: Tak jest.

ZOZYMAS: Nie mam w nim cale towarzysza.<sup>17</sup>

FILON: Jak to zaś, nie masz żadnego nazwiska?

ZOZYMAS: Nie mój towarzyszu, nie mam, tylko uszczypliwe imiona, które mi sam nadał, nazywa mię czasem Zozymasem, czasem Hej.

<sup>14</sup> W sensie: „Byłem nim, i to dla ciebie powód do wstydu”. Warto zwrócić uwagę, że w tym momencie Zozymas (jak u Marivaux) rezygnuje z formy grzecznościowej, przechodząc na „ty”.

<sup>15</sup> Oliwia i Liwia.

<sup>16</sup> W druku napisano „Ificratesa”, co świadczyć może o późniejszej próbie spolszczenia pisowni.

<sup>17</sup> W oryginale: „Je n'en ai point” – „nie mam go wcale”.

FILON: Hej, nazwisko wcale nie do rzeczy, znam ja tych ichmościów podobne frywole, a on jak się zowie?

ZOZYMAS: Co on to ma własne nazwisko, nazywa się imć pan Ifikrates.

FILON: Kiedy tak, odmień już teraz imiona, bądź waćpan kolejno imć panem Ifikratesem, a waćpan Ifikracie, nazywaj się Zozymą, albo Hej, jeżeli ci się to nazwisko podoba.

ZOZYMAS (*skacząc z radości, do swego pana*): Oh, oh! Jakże będziemy się śmiali, mości panie Hej.

FILON (*do Zozymasa*): Biorąc na siebie to imię, pomnij przyjacielu kochany, że ci go nie dlatego nadano, abys zabawiał twoją próżność, ale aby on się w swojej hardości poprawił.

ZOZYMAS: Dobrze, dobrze, poprawiajmy go, poprawiajmy.

IFIKRATES (*poglądając na Zozymasa*): Hultaju!

ZOZYMAS: Otóż znowu sobie pozwala, czy i o do tego żartu należy?

FILON (*do Zozymasa*): W tym momencie może ci wszystko mówić, co zechce. (*Do Ifikratesa.*) Zozymie przypadek twój martwi cię, i urażony jesteś nie tylko na Ifikratesa, ale i na nas, nie czyni sobie żadnej przykrości, pociesz się gniewem jak najzapalczywszym, obchodź się z nim, jak z nędznikiem, i z nami także wszystko ci teraz jest wolno, ale jak tylko przyjdzie ten moment, nie zapominaj, że jesteś Zozymasem, że oto Ifikrates, i że jesteś u niego tym, czym on był u ciebie, takie są nasze prawa, i mój urząd w Rzeczypospolitej<sup>18</sup> jest pilnować, aby w tym kraju zachowane były.

ZOZYMAS: Oh, jakże piękny to urząd!

IFIKRATES: Ja niewolnik tego nędznika?

FILON: On także był nim u ciebie.

ZOZYMAS: Niestety! Niech tylko mi będzie posłusznym, tysiąc mieć będę względów dla niego.

IFIKRATES: Dajesz mi wolność mówienia mu, co mi się podoba, to nie dość na to, niech mi jeszcze kija pozwolą.

ZOZYMAS: Towarzyszu, chce gadać do mego grzbietu, oddaje go pod protekcję Rzeczypospolitej.<sup>19</sup>

FILON: Nie bój się niczego.

LIWIA (*do Filona*): Mości Panie, ja jestem także niewolnica i z tegoż samego okrętu, proszę nie zapominać i o mnie.

FILON: Nie zapomnę moje piękne dziecko, poznałem dobrze stan twój po twym odzieniu i miałem mówić o tobie, kiedym spostrzegł go ze szpadą w ręku, pozwól, niech skończę, co miałem mówić. Zozymie!

ZOZYMAS<sup>20</sup>: Jestem... Ale, ale, wszak się to ja Ifikratem nazywam.

<sup>18</sup> Marivaux używa tu określenia „République”, „Republika”, co jest odwołaniem do porządku greckiego, ale w czym należy też dostrzegać określony stosunek do porządku, jaki zapanował na Wyspie Niewolników.

<sup>19</sup> „Oddaję go pod protekcję” – znaczy tu: „oddaję mój grzbiet pod protekcję”.

<sup>20</sup> W przekładzie brakuje didaskalium „croyant qu'on l'appelle” – „myśląc, że to jego się wzywa”.

FILON (*mówiąc dalej*): Uspokój się, wiesz zapewne, kto my jesteśmy.

ZOZYMAS: Ach! Któżby nie wiedział, przyjemni ludzie.

LIWIA: I rozumni.

FILON: Nie przerywajcie mi moje dzieci, rozumiem więc, że wiesz kto my jesteśmy. Kiedy ojcowie nasi rozjątrzeni okrucieństwem ich panów, porzucili Grecyją, i na tej tu osiedli wyspie, zawzięci za krzywdy, które od swoich ponieśli tyranów, to najpierwsze ustanowili tu prawo, aby śmiercią gubić panów, których by przypadek, albo rozbicie się na tę przyprowadziło wyspę. Podobnie zaś wszystkim niewolnikom oddawać wolność; zemsta napisała to prawo, we dwadzieścia lat potem roztropność go zniosła, a natomiast inne łagodniejszą ustanowiła. Nie mścimy się już więcej na was, poprawiamy was tylko, już to nie na życie wasze godzimy, ale dzikość serc waszych chcemy w was ułagodzić. Oddajemy was w niewolę, aby was uczynić czułymi na nieszczęścia nędznego stanu tego, upokarzamy was na koniec tą myślą, iżbyście widząc nas pysznych<sup>21</sup>, wyrzucali sobie, żeście byli takimiz, niewola wasza, albo raczej wasz bieg<sup>22</sup> ludzkości, trwa przez trzy lata, na końcu których odsyłają was, jeżeli panowie wasi kontenci są z waszych postępów, jeżeli zaś nie staniecie się lepszymi, zatrzymujemy was przez litość ku tym, których powróciwszy, byłibyście nieszczęścia przyczyną, a przez dobroć dla was, dajemy wam w małżeństwo, jedną z naszych obywaterek. Te są prawa nasze w tej mierze, korzystajcie z zbawiennej ich ostrości, błogosławcie los, który was przyprowadził na tę wyspę. Ten oddaje was w nasze ręce dzikich, niesprawiedliwych i pysznych, patrzcie w jak złym jesteście stanie, my przedsięwierzemy was uleczyć, bardziej choremi, niżeli niewolnikami u nas jesteście, i nie zamierzamy więcej czasu, jak tylko trzy lata, dla uzdrowienia was, to jest uczynienia was ludzkiemi, roztropnemi i wspaniałemi, na całe życie wasze.

ZOZYMAS: A to wszystko gratis, i nie dając wam na purgans<sup>23</sup> ani krwi puszczając, możnaż za tańsze pieniądze być uleczonym?

FILON: Wreszcie nie zamýślajcie stąd uciekać, nie udałoby się wam, i tylko byście sytuacją swoją pogorszyli, zaczynicie nowy życia waszego porządek<sup>24</sup> przez cierpliwość.

ZOZYMAS: Jak tylko dla ich jest dobra, cóż na to mówić.

FILON (*do Niewolników*): Co do was, moje dzieci kochane, którzy wolnemi staniecie się obywatelami, Ifikrates w tym mieszkać będzie budynku, z nowym Zozyma-

<sup>21</sup> W oryginale „superbe” – słowo, które w dzisiejszej francuszczyźnie nie ma już negatywnego wydźwięku, zaś wówczas znaczyło jeszcze także „dumny, arogancki”. Polski przekład „pyszny”, ukazujący dawną dwuznaczność francuskiego przymiotnika, pokazuje wartość dawnych przekładów, robionych przez osoby świadome faktycznego znaczenia słów w momencie ich użycia.

<sup>22</sup> W oryginale „cours” – w sensie „lekcja”

<sup>23</sup> Franc. „purgation”, z łac. „purgatio” – tu wieloznaczne, zarówno „pokuta”, jak i „oczyszczenie”.

<sup>24</sup> Franc. „regime” – wieloznaczne, bo nie tylko „porządek” (w tym państwowy), ale także „sposób funkcjonowania organizmu”, pojęcie odnoszące się do kwestii bliskich natury człowieka (również jego „dieta”). Cały ten fragment, wraz z wcześniejszą wypowiedzią Zozymasa każe widzieć w przemianie, która ma się dokonać na wyspie, coś bliskiego naturze i biologii człowieka. Nie chodzi tu zatem o przyjęcie nowego reżimu, ale o odnalezienie naturalnej równowagi.

sem, a piękna panienka w tamtym, będziecie mieli staranie, zamienić się wzajemnie na odzienia – to do porządku należy. (*Do Zozymasa.*) Idź teraz do tego domu, dadzą ci tam jeść, jeżeli zechcesz<sup>25</sup> – donoszę wam wreszcie, że ośm dni zostawione wam są, do ucieszenia z odmiany stanu waszego, po czym zatrudnią was, jak wszystkich przyzwoitemi robotami, czekam tu na was. (*Do mieszkańców wyspy.*) Niech ich odprowadzą. (*Do kobiet.*) A waćpanie zostańcie. (*Zozymas odchodząc nisko się kłania Liwii.*)<sup>26</sup>

## Scena 3

Filon, Liwia, niewolnica, Olimpia, jej pani

FILON: Teraz więc moja ziomka (bo odtąd zapatrujesz się na naszą wyspę, jak na twoją ojczyznę<sup>27</sup>). Powiedz mi twoje imię.

LIWIA (*klaniając się*): Nazywam się Liwia, a ona Olimpia.

FILON: Liwia, to ujdzie.

LIWIA: Mam także inne nazwiska, chcesz waćpan o nich wiedzieć?

FILON: Z chęci, jakież to są?

LIWIA: Długi ich jest registr, głupia, śpieszna, bestia, osioł<sup>28</sup> i wiele innych tym podobnych.

OLIMPIA (*wzdychając*): Niegodziwa!

LIWIA: Otóż jeszcze jedno, o którym zapomniałam.

FILON: W samej rzeczy złapała cię na uczynku, w kraju twoim Olimpjo z ła-  
twością jadą nieprzystojne nazwiska tym, którym je mogą dawać bezkarnie.

OLIMPIA: Cóż jej mam odpowiedzieć w tym dziwnym przypadku, w jakim się teraz znajduję.

LIWIA: Oh, mości pani, już mi tak łatwo odpowiedzieć nie można, przed tym nie było nic nadto snadniejszego, nie miało się do czynienia tylko z ludźmi nędz-  
nemi, trzebaż było tyle ceremonii, zrób to, tak chcę, milcz głupia i na tym się koń-  
czyło, ale teraz trzeba mówić rozumnie, a to jest obowiązek dla jej mości bardzo  
dziwaczny, nauczy się go jednak z czasem, trzeba być cierpliwą, ja z mojej strony  
wszystko czynić będę, aby w tym prędko postąpiła.<sup>29</sup>

FILON (*do Liwii*): Umiarkuj się Olimpjo, (*do Olimpji*) ty zaś, Liwio, nie por-  
zucaj się twoim żalom, nie mogę odmienić praw naszych, ani ciebie od ich ostro-  
ści uwolnić. Pokazałem ci już, jak są dla was chwalebne i zbawienne.

<sup>25</sup> W oryginale: „où l'on vous donnera à manger, si vous en avez besoin” – „gdzie dadzą panu jeść, jeśli pan potrzebuje”. Urzeka prozaiczność tej wypowiedzi, zwracająca uwagę i na możliwe niedożywanie niedawnego niewolnika, i na ponowne odesłanie do zbliżenia kwestii natury i nowego porządku na wyspie.

<sup>26</sup> W oryginale: „fait de grandes révérences” – „bije wielkie pokłony”, co jest aluzją do gry Arlekina.

<sup>27</sup> Zawartość nawiasu w polskim wydaniu błędnie wydrukowana kursywą. W oryginale: „Ah ça, ma compatriote; car je regarde désormais notr île comme votre patrie; dites-moi aussi votre nom” – „Ah to, moja współobywatelka; bo spoglądam odtąd na naszą wyspę, jak na pani ojczyznę; proszę mi powiedzieć pani imię”.

<sup>28</sup> U Marivaux jeszcze jedno: „imbécile” – „ocięzała umysłowo”.

<sup>29</sup> W oryginale: „pour l'avancer” – „aby w tym czynić postępy”.



LIWIA: Za katy by mię oszukała, gdyby się poprawiła.<sup>30</sup>

FILON: Ale ponieważ płeć wasza jest ułomną z natury, i że dla tego musiałaś łatwiej jak mężczyzna występować przykładom ambicji pogardy i dziwactw, które wam dawano w Atenach przeciwko sobie podobnym – wszystko, co tylko zrobić mogę jest to: że prosić będę Olimpii, ażeby ważyła z dobrocią urazy swoje i aby z sprawiedliwością mierzone były.

LIWIA: O! To wszystko jest na mnie za mądre, nic się na tym nie znam, pójdę bitym gościńcem, mierzyć<sup>31</sup> będę, jak ona mierzyła, co się nawinie, to weźmiemy.

FILON: Zwolna mości panno, bez zemsty.

LIWIA: Ale przyjacielu kochany, na końcu rozmowy twojej mówiłeś o jej płci, że jest ułomną, ja też tej samej płci jestem: nie mam przymiotu być mężną, jeżeli trzeba, żebym usprawiedliwiła wszystkie jej złe względem mnie postęпки, trzeba nawzajem, żeby ona usprawiedliwiła moją względem siebie niechęć, bo jestem takąż, jak i ona kobietą. Uważmy, czyja słuszność, nie jestem-że teraz panią? Niech więc ona poczyna zawsze usprawiedliwiać moją niechęć, a potem dopiero ja odpuszczając jej będę moje urazy, które mam do niej, niech na to czeka.

OLIMPIA<sup>32</sup>: Co za mowa! Trzebaż, ażeby mię waćpan do jej słuchania przymuszał.

LIWIA: Trzeba jej mości pani słuchać cierpliwie, jest to owoc waćpani postępków.

FILON: Dalej Olimpio, łagodź jednak twoje wyrazy.

LIWIA: Cóż mam waćpanu powiedzieć, kiedy człowiek jest rozgniewany, nic gniewu jego nie potrafi ukoić, prócz szczególnej choć małej zemsty, jak ja te ją przynajmniej ze dwanaście razy do upodobania mego wyłaję, natenczas będzie z nami kwita, ale mi odmówić tego nie można.

FILON (*na stronie do Olimpi*): Trzeba to wstrzymać koniecznie, nie smuć się jednak, prędzej się to skończy, niżeli się spodziewasz. (*Do Liwii.*) Rozumiem, Olimpio, że o niechęci twojej zapomnisz i po przyjacielsku cię o to upominam, pójdźmy teraz od roztrząśnienia jej przywar, starajmy się jak najdokładniej opisać jej wady, ponieważ ona sama temu będzie przytomna, trzeba, żeby się poznała, żeby się wstydziła swoich dziwactw, jeżeli ma jakie i żeby się w nich poprawiła, zamiar nasz, jak widzisz, jest dobry, dalej, zacznijmy.

LIWIA: Oh, jakże to dobry wynalazek, zaczynamy, jużem gotowa pytać mnie waćpan, właśnie ją teraz żywo odmalować potrafię.<sup>33</sup>

OLIMPIA (*łagodnie*): Proszę waćpana, abym stąd wyszła i nie słuchała tego, co ona chce mówić.

<sup>30</sup> W oryginale” „Elle me trompera bien si elle amende” – „Nie będę miała racji, jeśli się poprawi”. Ten ostatni czasownik, „amender” – „poprawić się” używany był raczej w odniesieniu do zwierząt niż do ludzi. Chodzi tu zatem o rodzaj tresury i tak ją postrzega Liwia/Cléanthis.

<sup>31</sup> Marivaux używa czasownika „peser”, który w jego czasach znaczył także „sprawdzać, czy coś jest prawdą, czy nie”.

<sup>32</sup> Pominięte didaskaliom: „à Trivelin” – „do Filona”.

<sup>33</sup> Marivaux pisze: „je suis dans mon fort” – „to moja specjalność”.

FILON: Nie można, moja pani, dla samej się to waćpani czyni, trzeba, abyś była przytomna.

LIWIA: Zostań tu waćpani, zostań, trochę tylko trzeba się będzie powstydzic i po wszystkim.

FILON: Najpierwej przychodzi mi na myśl pytać cię, jeżeli nie jest próżną, umizgalską, zalotną.

LIWIA: Próżną, umizgalską, zalotną czy nie jest? Otóż to moja kochana pani, to właśnie wyobrażenie żywe.

OLIMPIA: Ach, mości panie!

FILON: Winszuję waćpani, że ją to niespokojną czyni, czułą jesteś, to dobry znak i wiele sobie stąd dobrego obiecuję na potym – ale to są wyrazy ogólne, trzeba je na części podzielić i o każdej powiedzieć z osobna, w czymże to na przykład błędy w niej, o których mówimy, spostrzegłaś?

LIWIA: W czym? We wszystkim, w każdym czasie i w każdym miejscu mówiła waćpanu, żebyś mię pytał, ale skąd mam zacząć, wcale nie wiem, gubię się w tym, tak wiele przychodzi mi rzeczy na pamięć, tak wiele ich widziałam, tyle różnego rodzaju dostrzegłam, że mi się aż głowa zawraca, gdy je wspomnę. Jejmość milczy, jejmość gada, spogląda, śmieje się, wesele, milczenie, rozmowa, wejrzenie, smutek, i radość, wszystko jest jedno, kolory w tym tylko są odmienne, jest to próżność niema, wesoła lub zagniewana, jest świergotliwe, zalotnictwo, zazdrosne, albo ciekawe. Jest to jejmość sama zawsze próżna, albo zalotna, jedno po drugim, albo oboje razem, otóż od czego zaczyna, nic więcej nadto.

OLIMPIA: Nie ścierpię tego.

FILON: Czekajże waćpani, to dopiero początek.

LIWIA: Jejmość wstaje, jeżeli dobrze spała, jeżeli ją sen piękną uczynił, jeżeli żywość czuje w sobie. Ogień w oczach, w tym momencie wychodzi z łóżka, dzień cały będzie chwalebny, niech mię ubiorą, będzie jejmość dzisiaj widzianą, pojedzie na komedję, na spacer, na kompanie<sup>34</sup>, pokaże swoją twarz i w dzień dobrze się wyda, z ukontentowaniem widzieć ją będą tylko ją trzeba prezentować. – Śmiało, wymuskana jest dobrze, nie ma się czego obawiać.

FILON (*do Olimpii*): Ona to dosyć dobrze odkrywa.<sup>35</sup>

LIWIA: Jeżeli zaś przeciwnie jejmość źle spała. Ach niech mi podadzą zwierciadło! Jakżem zmizerniała! Jakżem szpetna! Jednak się przegląda, w różne kształty twarz stroi, ale nie udaje się nic, oczy osłabione, cera wybladła, otóż skończyło się – trzeba tę twarz ukryć, w neglizie dziś będziemy, nikogo widzieć dziś jejmość nie będzie, dnia nawet jeżeli można przynajmniej będzie ciemno w pokoju. W tym goście przyjeżdżają, wchodzą, cóż o jejmościny twarzy pomyśla? Przyznają pewnie, że szpetna, pozwoli też ona, aby raz tego ukontentowania przyjaciółkom swoim? Jako żywo, jest sposób na wszystko – zobaczysz zaraz.

<sup>34</sup> W oryginale: „aux assemblées” – „na zgromadzenia”, „na spotkania”.

<sup>35</sup> W oryginale: „Alle développe assez bien cela” – „Dobrze sobie z tym radzi”.

Jak się waćpani masz, bardzo źle, mościa pani, nie mogę sypiać, już ośm dni oka nie zmrużyłam, nie umiem się waćpani pokazać, lękam się, a to się znaczy, mości panowie, że to nie ja jestem, nie patrzcie na mnie, inną razem będziecie mię widzieli, nie sądzcie dziś o mnie, czekajcie, aż się wyśpię. Ja na to wszystko zgodzić się muszę, bo my niewolnicy obdarzeni jesteśmy przenikłością ku naszym panom. Och, to są nędzni dla nas ludzie.

FILON (*do Olimpi*): Bądź dobrej myśli, mości pani, korzystaj z tego opisanja, bo zdaje mi się, że jest rzetelne.

OLIMPIA: Nie wiem, gdzie jestem.<sup>36</sup>

LIWIA: Już trzecią część zaczę, skończę zaraz, tylko niech to waćpani nie nudzi.

FILON: Kończ, waćpanna, kończ, wytrzyma jejmość i resztę.

LIWIA: Pamiętasz waćpani, kiedy jednego wieczora znajdowałaś się z tym pięknym chłopcem? Byłam natenczas w pokoju, rozmawialiście cicho – ale ja mam ucho bardzo dobre – chciałaś mu się, niby z niechcenia podobać, mówiłaś o kobiecie, do której on uczęszczał, jest to, rzekłaś do niego, piękna kobietka, oczy ma maleńkie, ale pełne wdzięków, na te słowa otworzyłaś swoje, poglądając niemi miłośnie, stroiłaś niedbałe miny, mówiłaś raz z małemi poruszeniami i żywością, drugi raz z jakimś niby omdleniem; ja śmiałam się. Udało ci się jednak, piękny młodzieniec przysunął się do ciebie, powiedział ci, że cię kocha, ofiarował ci swoje serce. Mnie! – rzekłaś do niego, tak jest – odpowiedział, tobie, tobie, moja pani, temu wszystkiemu cokolwiek jest najprzyjemniejszego na świecie, dalej swywołnisiu, dalej – zawołałaś<sup>37</sup>, zdejmując z rąk rękawiczki, pod pozorem wzięcia innych ode mnie, ale piękną masz rękę, mówił, patrzył na nią z ukontentowaniem, wziął ją i pocałował, to ożywiło jego oświadczenie i te to były rękawiczki, których żądałaś – jakże nie tak?

FILON (*do Olimpi*): Prawdziwie ona słusznie mówi.

LIWIA: Słuchaj no, waćpan, słuchaj, to zabawniej jeszcze. Dnia jednego, kiedy mogła mię słyszeć i kiedy spodziewała się, że ja nie wątpię o tym, mówiła o niej – co to, to trzeba przyznać, Pani moja jest najpiękniejsza w świecie kobieta. Jakichże nie doznawałam względów, przez dni ośm za to maleńkie słówko, doświadczałam w podobnym razie, powiedzieć, że jejmość była bardzo rozumna, oh to słowo nie przydało mi się na nic, nic nie ważyło, i dobrze się stało, bo też ja tylko podchlebiałam.

OLIMPIA: Mości panie, nie będę tu stać dłużej, chyba że mnie gwałtem do tego przymuszają, nie mogę więcej wytrzymać.

FILON: Niechże tego będzie dosyć tymczasem.

LIWIA: Chciałam jeszcze mówić o spazmach, o waporach, których jejmość doświadcza. Na najmniejszy zapach. Nie wiedziała, iżem jej dnia jednego w łóż-

<sup>36</sup> W oryginale: „Je ne sais où j'en suis” – to częsty u Marivaux zwrot oznaczający zagubienie, niepewność postaci. Tu dodatkowo włączony jest w grę słów, utraconą w przekładzie. U Marivaux na westchnienie „Je ne sais où j'en suis” Cléanthis odpowiada: „Vous en êtes aux deux tiers” – „Jest pani po dwóch trzecich [opowieści]”.

<sup>37</sup> W druku błędnie: „zawołałaś”.

ko kwiatów nakładła, chcąc wiedzieć, co z tego będzie. Spodziewałam się waporów, ale jeszcze nie przyszły, nazajutrz pokazała się w kompanii róża, w tym momencie przypadły wapory.

FILON: Dosyć o tym Olimpio, oddał się od nas na moment, bo mam coś Liwii powiedzieć, po czym z tobą złączę się.

LIWIA (*odchodząc*): Zaleć jej waćpan przynajmniej, ażeby była roztropniejszą, bądź zdrów dobry nasz przyjacielu, zabawiłam cię mocno, z tego jestem kontenta. Inna razą powiem ci, jak to jejmość wzbrania się czasem w piękne ubierać się suknie dla chodzenia w negligiu<sup>38</sup>, w którym się jej piękny stanik dobrze wydaje, i w tym jest także fineca.<sup>39</sup> Mówiono by, że kobieta, która bierze na siebie neglig, nie dba aby się pokazać, ale to nie nam mówić trzeba, usnuruje się w wymyślny gorsecik, a w tym pokazuje się naturalna kibić, wtenczas stroi minę, poważnie niedbała, ledwie na otaczających ją poogląda, jak gdyby chciała raz mówić – patrzcie na moje wdzięki, adorujcie moje powaby, drugi raz widzicie jak się stroję niedbale, sama niewinność jest w moim ubiorze, żadnej w nim nie masz kokietyryji.

FILON: Ale prosilem waćpanny, żebyś nas samych zostawiła.

LIWIA: Wychodzę, ale potym rozpoczniemy naszą rozmowę, która będzie bardzo zabawna, zobaczysz tam waćpan także, jak to jejmość wchodzi do łoży na komedynie, z jaką wspaniałością i z jaką miną dumną, chociaż niby z roztargnienia i nieumyślnie, bo to piękne wychowanie takiej pychy naucza, będziesz widział, jak to z tej łoży rzucać się będzie okiem obojętnym i wzgardy pełnym na kobiety po bokach w łoży będące, których się nie zna. Bądź zdrów, przyjacielu, idę do izby gościnnej.

#### Scena 4 Filon, Olimpia

FILON: Ta scena trochę była uprzykrzoną dla waszmość pani, ale jej nic szkodzić nie będzie.

OLIMPIA: Tyrani jesteście.<sup>40</sup>

FILON: Jesteśmy ludzie uczciwi, którzy was nauczamy, nie więcej – trzeba jeszcze, ażebyś waszmość pani jedną rzecz uczyniła.

OLIMPIA: Czyż jeszcze jest co takiego?<sup>41</sup>

FILON: To najmniejsza, muszę donieść wiernie o tym wszystkim, co słyszałem, i o tym, co mi waćpani odpowiesz; przyznajesz, że te wszystkie przywary zalotne, wszystkie głupstwa miłości własnej, które waćpani przypisywała?

OLIMPIA: Ja miałabym je przyznać! Co podobne fałsze mogą być do prawdy podobne.

<sup>38</sup> W oryginale: „un negligé” – oznaczało wówczas tyle, co być ubranym oszczędnie, ale niekoniecznie skromnie; taki strój mógł być także wyzywający.

<sup>39</sup> Franc. „finesse” – „finezja”.

<sup>40</sup> W oryginale: „Vous êtes barbares” – „Jesteście dzikusami”.

<sup>41</sup> W oryginale: „Encore des formalités!” – „Dalsze formalności!”.

FILON: Oh, i bardzo podobne, pomnij na to, że jeżeli je przyznasz, to stan waćpani polepszy, nie powiem nic więcej – spodziewać się będą, że poznawszy samą siebie, kiedyż tedyż wyprzysięgniesz się tych głupstw, które to siebie tylko kochać każą, które nie dozwoliły sercu waćpani mieć bacności na wiele innych niekoniecznie chwalebniejszych obiektów, przeciwnie, nie zgodzisz się, nie przystaniesz na to, o czym ona mówiła, patrzeć na cię będą, jak na niepoprawną, a to cofnie uwolnienie waćpani, namyśl się więc.

OLIMPIA: Uwolnienie mnie! Ach, mogę się spodziewać?

FILON: Możesz, ręczę za to, pod obowiązkiem, jaki jej przełożyłem.

OLIMPIA: Wkrótce?

FILON: Bez wątpienia.

OLIMPIA: Zrób-że więc waćpan tak, jak gdybym się do tego wszystkiego przyznała.

FILON: Cóż to waćpani mi radzisz, abym kłamał?

OLMPIA: W samej rzeczy to jest dziwaczny obowiązek.

FILON: Upokarza trochę, ale to jest bardzo dobrze, dalejże, odważ się<sup>42</sup>. Wolność bardzo bliska jest prawdy nagrodą, i coś nie jesteś waćpani podobna do portretu, który odmalowała.<sup>43</sup>

OLIMPIA: Ale...

FILON: Jak to?

OLIMPIA: Jest tam gdzieniegdzie trochę prawdy.

FILON: Gdzieniegdzie, nie jest to, czego nam trzeba, przyznasz-że się do wszystkiego, czyż ona nadto mówiła, nie powiedziałaś tylko to, co było potrzebnego, śpiesz się waćpani, bo mam co innego do czynienia.

OLIMPIA: Czyż tak wyraźnej potrzeba waćpanu odpowiedzi.

FILON: Ale tak jest, mości pani, i wszystko dla jej dobra.

OLIMPIA: Kiedy tak...

FILON: Cóż tedy?

OLIMPIA: Jestem młoda.

FILON: Nie pytam się o wiek waćpani.

OLIMPIA: Kiedy kto jest pewnego urodzenia, lubi się podobać.

FILON: Otóż to jest, czego potrzeba, żeby ten portret był do waćpani podobny.

<sup>42</sup> W oryginale: „déterminez-vous” – „proszę rozwiązać problem”, „proszę znaleźć rozwiązanie”.

<sup>43</sup> Tu gubi się sens oryginału, w którym czytamy:

„TRIVELIN: Quoi, vous me conseillez de mentir?”

EUPHROSINE: En verité, voilà d’étranges conditions, cela révolte!

TRIVELIN: Elles humilient un peu mais cela est fort bon. Déterminez-vous, une liberté très prochaine est le prix de vérité. Allons, ne ressemblez-vous pas au portrait qu’on a fait.”

„TRIVELIN: Co takiego, pani sobie życzy, bym kłamał?”

EUPHROSINE: Rzeczywiście, tak dziwaczne warunki pchają do buntu!

TRIVELIN: Poniżają, ale ma to prawdziwie dobrą stronę. Proszę dokonać wyboru, bardzo bliska wolność ma swoją cenę, a jest nią prawda. Proszę powiedzieć, czyż nie pasuje pani do portretu, który odmalowano?”

OLIMPIA: Tak mi się zdaje.

FILON: Tego też nam właśnie trzeba było i waćpani zdaje się także, że ten portret jest śmieszny, wszakże tak?

OLIMPIA: Muszę to przyznać.

FILON: Przedziwnie kontent jestem moja pani, idź złącz się z Liwią, już jej wracam jej właściwe nazwisko, żeby ci dać jeszcze zastaw mojego słowa, bądź cierpliwą, pokaż trochę roztropności – a moment spodziewany nadejdzie.

OLIMPIA: Zdaję się na waćpana.

## Scena 5

Zozymas, Ifikrates (którzy zamienili się na odzienia), Filon

ZOZYMAS: Tarallalla... Kolego! Wino Rzeczypospolitej wyborne, wypilem moją kwartę gładziuteńko, bo tak jestem od tego momentu, jak panem zostałem, zmartwiony, iż wkrótce do drugiej kwarty będę miał jeszcze pragnienie. Niech Bóg zachowuje wina, winnice, winiarza i piwnice, naszej nieszacowanej Rzeczypospolitej.

FILON: Wyśmienicie, baw się mój kolego, jesteś-że kontent z Zozymasa?

ZOZYMAS: O dosyć jestem kontent, to dobre dziecię, zrobię co z niego; wzdycha, prawda, i jużem mu to zakazał, pod karą nieposłuszeństwa, przykazując, aby był wesół. (*Bierze swego pana za rękę i tańcuje*) Tarallala.

FILON: Prawdziwie mnie rozweselasz.

ZOZYMAS: Oh, ja, kiedym wesół, dobrego jestem humoru.

FILON: Bardzo dobrze – mocno mnie to cieszy, że jesteś kontent z Zozymasa, nie musiałeś wiele doznawać przykrości w jego kraju.

ZOZYMAS: W jego kraju? O nieraz mu ja tam kazałem zjeść sto diabłów<sup>44</sup>, bo częstokroć bywał nieznośny, ale w tym momencie, kiedy jestem szczęśliwy, wszystko mi się nadgradza i już z nami kwita.

FILON: Kocham cię Ifikratesie i dobre twoje serce tkliwym mię czyni, jest to znakiem, że szczęścia twego skromnie używać będziesz i że żadnej nie będziesz mu czynił przykrości.

ZOZYMAS: Przykro, żeś, ach, biedny człowiek!<sup>45</sup> Może że mu będę odrobinę swywnym z przyczyny? Z przyczyny, że jestem panem, i na tym wszystko się skończy.

FILON: Z przyczyny, że jestem, masz rację.

ZOZYMAS: W samej rzeczy, bo kiedy kto jest panem, wszystko mu za równo, i niekiedy tak za równo, że nawet z uczciwym człowiekiem nieprzyzwoicie sobie postępuje.

FILON: Oh, mniejsza o to! Poznaję dobrze, że nie jesteś złośliwym.

ZOZYMAS: Ja tylko jestem wesółym.

<sup>44</sup> W oryginale: „Je lui voulais souvent un mal de diable” – „Często pragnąłem dla niego diabelskiego nieszczęścia”.

<sup>45</sup> W oryginale Arlequin powtarza koniec wypowiedzi Trivelina ze zdziwieniem: „De la peine?”.

FILON (*do Ifikratesa*): Niech cię to nie straszy, co powiem, (*do Zozymasa*) naucz mię też o jednej rzeczy, jak on się obchodził w swoim kraju? Miał też jakie przywary, w humorze, w swoim charakterze?

ZOZYMAS (*śmiejąc się*): Ale ty frant jesteś, mój towarzyszu, masz już złość – żądasz komedycji.

FILON: To tedy charakter jego musi być bardzo śmieszny.

ZOZYMAS: Na pocziwość, to jest człowiek samemi figłami nadziany.

FILON: Nic nie szkodzi, będziemy się śmieli z tych figłów.

ZOZYMAS (*do Ifikratesa*): Zozymasie! Przrzekasz-że mi śmiać się z nich także?

IFIKRATES (*cicho*): Do rozpaczy mię wieszysz, cóż mu to masz powiedzieć?

ZOZYMAS: Pozwól mi, niech mówię, jeżeli cię urażę, przeproszę potym.

FILON: O małą tu bagatelę chodzi, pytałem się o toż małej dziewczyny, którą widziałeś względem postępków jej pani.

ZOZYMAS: Zapewne wszystko, co ci powiedziała, było głupstwem wymagającym politowania, nad temi niebożętami założmy się.

FILON: Zgadłeś w samej rzeczy.

ZOZYMAS: Dobrze tedy, i ja ci tyle powiem, ten nieboraczek młody chłopiec nie dostarczy ci więcej, rozpusta i nędza to cały jego tłomoczek, nie są-ż to piękne gałgany, żeby ich na części podzielić? Płochy z natury, płochy przez głupstwo, dlatego, że go kochają kobiety, wszystko roztrwania, skąpy, gdzie trzeba być szczodrym<sup>46</sup>, rozrzutny, gdzie trzeba być skąpym, pięknie pożyczający, zły płatnik, wstydzący się rozumu, chełpiący się z głupstwa, szydzący z pocziwych ludzi, darmochwał, przy tym wszystkim mający mnóstwo metres, których nie zna, otóż to mój Zozy-mas, czyż tak trudno odmalować jego portret? (*Do Ifikratesa.*) Nie turbuj się, nie zrobię tego.

FILON: Dostyc mi na tym opisanu. (*Do Ifikratesa.*) Waćpanu nie zostanie, tylko potwierdzić to, o czym on teraz mówił.

IFIKRATES: Mnie?

FILON: Nie inaczej. Olimpia uczyniła toż samo – powie waćpan, jakie do tego nakłoniły przyczyny, wierzaj mi, o większe tu w tym idzie dobro, niżeli spodzie-wać się możesz.

IFIKRATES: O większe dobro! Jeżeli tak, tedy w tej jego powieści są niektóre rzeczy, które mogłyby być w pewnym sposobie stosowane do mnie.

ZOZYMAS: Bierz wszystko na siebie, bierz, jest to suknia właśnie do twego stanu.

FILON: Trzeba przyznać albo wszystko, albo nic.

IFIKRATES: Chcecie, żebym się sam śmiesznym<sup>47</sup> być wyznał?

ZOZYMAS: Czemuś nie, kiedy nim było się.

<sup>46</sup> Kolejny przykład wartości starego przekładu, w którym udaje się zachować historyczne zna-czenie słów. W oryginale: „Vilain quand il faut être libéral” – dziś łatwo (i błędnie) można by to prze-łożyć jako: „niegodziwy, gdy trzeba być liberalnym”.

<sup>47</sup> Ważna gra słowem, która ciągnąć się będzie przez początek kolejnej sceny.

FILON: Czy to mi tylko masz powiedzieć?

IFIKRATERS: Przyznaję więc przez połowę, żeby się z tej biedy wydobyć.

FILON: Przyznaj wszystko.

IFIKRATES: Niech i tak będzie.

*Zoymas śmieje się ze wszystkiej mocy.*

FILON: Bardzoś dobrze uczynił, nic na tym nie tracysz, bądź zdrow, wkrótce usłyszysz ode mnie nowiny.

## Scena 6

Liwia, Ifikrates, Zoymas, Olimpia

LIWIA: Mości panie Ifikratesie, można się waćpana spytać, z czego się śmiejesz?

ZOZYMAS: Śmieję się z mego Zoymasa, który wyznał, że był śmiesznym.

LIWIA: To mię zadziwia, bo on ma minę rozumnego człowieka, jeżeli chcesz waćpan widzieć zalotnicę, z jej własnego wyznania, patrz na moją służącą.

ZOZYMAS (*patrząc na nią*): Co u diabła, kiedy i twarz znaczy filutkę, musi to być jej rzemiosło. Ale mówmy o czym innym, moja piękna mościa panno, cóż będziemy czynić teraz, kiedy weseli jesteśmy?

LIWIA: Będziemy rozmawiać.<sup>48</sup>

ZOZYMAS: Boję się, żebyś podczas tej rozmowy nie drzymała, bo ja już poziewać zaczynam, gdybym się w tobie rozkochał, to by mię więcej bawiło.

LIWIA: Ha, jeżeli chcesz, zgoda na to, wzdychaj do mnie, upędzaj się za moim sercem, opanuj go, jeżeli możesz, ja ci bynajmniej nie przeszkadzam, do ciebie należy być pilnym<sup>49</sup>, oto mię masz, czekam cię, ale umizgiwajmy się do pańsku, ponieważ staliśmy się panami, idźmy do miłości wielkiego świata.<sup>50</sup>

ZOZYMAS: Co nam kaci potym, któredy nam będzie zręcznie, tędy pojdziemy.

LIWIA: Przychodzi mi na myśl jedna rzecz, każmy sobie przynieść krzesel, żebym sobie przybrała minę, siedząc, i abym słuchała zalotnej rozmowy, którą z mną mieć będziesz, trzeba umieć przywileju stanu naszego używać i kosztować w nim ukontentowania.

ZOZYMAS: Waćpani wola waży tyle, co rozkaz. (*Do Ifikratesa.*) Zoymas! Prędko stołka dla mnie, krzesła dla jemości.

<sup>48</sup> W tej replice tłumacz pomija początek wypowiedzi. W oryginale: „Eh! mais la belle conversation”. „Eh! mais” w oryginale było zapewne błędem drukarskim, niedoskonałością językową; powinno być najpewniej: „Eh mais, la belle conversation”, co oznaczałoby: „No! Piękna rozmowa” („No! Pięknie rozmawiać”). Por. też następny przypis.

<sup>49</sup> W oryginale: „c'est à vous à faire vos diligences” – „to pan musi się o to zatroszczyć”. Wyrażenie „faire ses diligences” – „troszczyć się” kładzie nacisk na czasochłonność procesu. Sugeruje to wyraźnie, że Cléanthis/Liwia nie cieszy się z pośpiechu adoratora.

<sup>50</sup> W tej i poprzedniej wypowiedzi Cléanthis wyraźnie stara się naśladować dworską mowę, w wersji trącej już w czasach Marivaux myszką. Wcześniej była „belle conversation”, teraz mówi „belle éducation”, „grand monde” itd. – tłumacz nie rozpoznaje tej stylizacji i w polskiej wersji nie ma pastiszu.



IFIKRATES Możesz-że ty używać mię do tego.<sup>51</sup>

LIWIA: Daj pokój, daj pokój, przechodźmy się raczej tym kształtem, a tak rozmawiając, obrócisz zręcznie mowę, miłością<sup>52</sup> – którą cię oczy moje natchnęły ku mnie, bo raz ci jeszcze powtórzę, że jesteśmy uczciwymi ludźmi w tym momencie trzeba o tym pamiętać, nie masz tu już wzmianki o poufałości domowej, dalej postępujemy wspaniale, nie oszczędzaj ani komplementów, ani ukłonów..

ZOZYMAS: A waćpanna nadrabiaj miną, dalejże odważni, choćby to tylko dla tego, abyśmy się naśmiali z naszych służących, czy oni nam będą potrzebni?

LIWIA: Bardzo łatwo obejdziemy się bez nich, niech się od nas oddalą.

ZOZYMAS (*do Ifikratesa*): Oddalić się o dziesięć kroków.

*Ifikrates i Olimpia oddalają się, dając znaki podziwienia i smutku. Liwia spogląda na Ifiratesa, Zozymas na Olimpię.*

ZOZYMAS (*przechodząc się po teatrze z Liwią*): Czyż uważasz waćpanna, jak dzień dzisiejszy jest pogodny.

LIWIA: Najpiękniejszy w świecie, dzień taki nazywają dniem czułym.

ZOZYMAS: Dniem czułym, więc ja mości pani, do dnia jestem podobny.

LIWIA: Jak to waćpan do dnia podobny?

ZOZYMAS: Ach, jakże można nie być czułym, znajdując się sam na sam z twemi wdziękami. (*Na te słowa skacze z radości.*) Och! Och!

LIWIA: Cóż to waćpanu znowu, oszpecasz naszą rozmowę.

ZOZYMAS: Oh! Cóż ma być, zwyczajnie jestem z siebie kontent.

LIWIA: Przestańże się cieszyć, bo to powie nasz porządek. (*Dalej mówiąc.*) Wiedziałam dobrze, mości panie, że wdzięki moje będą tu czymś, jesteś zalotny, przechodzisz się ze mną, słodkie prawisz mi słówka, ale skończmy, dosyć tego, uwalniam waćpana od komplementów.

ZOZYMAS: A ja waćpannie dziękuję za uwolnienie.

LIWIA: Waćpan nie chcesz powiedzieć, że mię kochasz, ja to dobrze spostrzegam, mów to waćpan, mów, szczęściem nie będą mu wierzyć, jesteś miły, ale zalotny i nie potrafisz o tym przekonać.

ZOZYMAS (*zatrzymując ją za rękę i klękając*): Trzebaż mi na klęczkach przeświadczać cię o moich płomieniach i o szczerości mego ognia?

LIWIA: Ale to nie żart, widzę, daj mi pokój, nie chcę się w interes wdawać, stań, co za żywość! Trzebaż ci to powiadać, że cię kochają? Nie możnaż być od tego przynajmniej wolną? To osobliwsza.

ZOZYMAS (*śmiejąc się*) Cha, cha, cha, jakże to dobrze idzie, my także tak błązujemy, jak nasi panowie, ale my rozumniejsi od nich.

LIWIA: Och ty się śmiejesz i psujesz wszystko.

ZOZYMAS: Cha, cha, cha, na honor, jesteś miłą i ja także, wiesz-że, o czym ja myślę?

LIWIA: O czym?

<sup>51</sup> Pominięta wypowiedź. Na słowa Ifikratesa Zozymas powinien odpowiedzieć: „Tak chce Rzeczpospolita” („ARLEQUIN: La République le veut.”)

<sup>52</sup> W druku ciekawa ortografia: „miłośćio”.

ZOZYMAS: Najprzód, waćpanna, jeżeli mię kochasz, to chyba tylko przez kokieteriją, jak wielki świat zwykł kochać.

LIWIA: Jeszcze nie, ale już od tego nie trzeba było tylko jednego słówka, kiedyś mi przerwał rozmowę – a ty mię kochasz?

ZOZYMAS: Także już miałem cię kochać, kiedy mi inna myśl przyszła, jakże się w twoich oczach wydaje Zozymas?

LIWIA: Bardzo dobrze, ale co ty mówisz o mojej służącej?

ZOZYMAS: Że jest filutka.

LIWIA: Zgadywałam twoją myśl.

ZOZYMAS: Otóż to jest, zakochajmy się, ty w Zozymasie, a ja w twojej służącej, będziemy dosyć mocnemi, dla utrzymania tych miłości.

LIWIA: Ta myśl mocno mię bawi, w gruncie rzeczy, prawdziwie nie mogliby nic lepszego zrobić, jak nas kochać.

ZOZYMAS: Nigdy, jak żyją, nic rozumniejszego nie kochali i my wyborne partie jesteśmy dla nich.

LIWIA: Niech tak będzie – nieznacznie zamawiaj Zozymasa, aby się do mnie przywiązał, daj mu poznać, jaką w stanie terażniejszym mieć może dla siebie stąd korzyść, jak tylko weźmie mię za żonę, w momencie z niewolnika stanie się wolny, a to na koniec łatwo się robi – przed kilku dniami byłam tylko wprawdzie niewolnicą, ale przecież teraz jestem panią, tak zacną, jak inne, jestem nią przez przypadek, ale czyż wszystko nie przez przypadek dzieje<sup>53</sup> się? Cóż przeciwko temu można mówić? Mam nawet postać dystygowanej damy, świat mi cały o tym powiada.

ZOZYMAS: Przysięgam, że sam starałbym się o twoją rękę, gdybym nie kochał twojej służącej odrobinczkę więcej, jak ciebie, radziej<sup>54</sup> także miłość do mojej małej osóбки, która, jak widzisz, jest nieszpeta.

LIWIA: Będziesz kontent, spuść się na mnie, zawołam zaraz Liwii, jedno jej tylko słowo powiem i wszystko podług mojej woli stanie się. Oddal się trochę teraz, potym powrócisz, ty także z twojej strony pomówisz o mnie z Zozymasem, trzeba bowiem, abyś już zaczął. Płeć moja, przystojność i moja godność chcą tego.

ZOZYMAS: O zapewne oni chcą, jeżeli waćpanna chcesz sama, bo na wielkim świecie, nie trzeba być tak skromnym – z niechcienia mogłabyś mu kilka słów jasnych do rzeczy powiedzieć, dając mu do zrozumienia, że więcej coś jesteś od niego.

LIWIA: To dosyć dobrze powiedziano w samej rzeczy, w przypadku, w którym jestem, mógłby chcieć mię przyzwyczaić do jakich ceremonii układów, które już mię się więcej nie tyczą, przedziwnie znam się na tym, ale mów z nim tymczasem, ja chcę kilka słów pomówić z Liwią, wyjdź z pokoju na moment.

ZOZYMAS: Wychwalaj moje przymioty, pożycz mi ich trochę, a jak na mnie kolej przyjdzie, ja ich tobie niemało przypiszę, i będzie kwita.

LIWIA: Nie turbuj się.<sup>55</sup> (*Wola Olimpi.*) Liwio!

<sup>53</sup> W druku ciekawa ortografia: „zdieie”.

<sup>54</sup> Najpewniej: „radź jej”.

<sup>55</sup> W oryginale: „Laissez-moi faire” – „Pozwól, że się tym zajmę”, „Pozwól mi działać”.

Scena 7

Liwia, Olimpia (która idzie powoli)

LIWIA: Przybliż się i prędzej naucz się chodzić, żebym na ciebie tak długo nie czekała.

OLIMPIA: O cóż to idzie?

LIWIA: Pójdź-no, posłuchaj mię: uczciwy człowiek przychodzi oświadczyć ci, że cię kocha, a ten jest Ifikrates.

OLIMPIA: Który?

LIWIA: Który? Alboż ich tu dwóch jest, ten, który dopiero ode mnie odszedł.

OLIMPIA: Cóż on chce, żebym z jego miłością robiła?

LIWIA: A cóżeś robiła z miłością tych, którzy cię kochali – widzisz, jak jesteś nierozumna, czy to to słowo miłość uczyniło cię dziką? Znasz ty ją tyle tę miłość: dotychczas nie poglądałaś na ludzi, tylko abyś ich miłością napoiła, twoje piękne oczy nią tylko zatrudniały się, czy teraz brzydzą się podbiciem jego mości pana Ifikratesa? Nie będzie ci on, prawda, czynił głębokich ukłonów, nie zobaczysz w nim ułożenia śmiesznego, miny płochrej, nie jest to ów pędziwiatr, żartowniś, wiarołomca, piękny niestatek, przyjemny natręt, braknie mu wprawdzie tych wdzięków, nie jest to tylko człowiek szczerzy, człowiek prosty w swoich obyczajach, który nie ma rozumu, ażeby sobie dawał tony, który ci tylko powie, że cię kocha, bo to będzie prawdą: słowem jest to dobra dusza. Otóż to ma cię urażać i gniewać, masz duszę rozumną, przeznaczam cię jemu, uszczęśliwi cię zapewne, zechcesz z łaski swojej szacować jego miłość i być na nią czułą, zrozumiesz, stosować się będziesz do moich myśli, spodziewam się tego, niech ci się nawet zdaje, że tak mieć chcę.

OLIMPIA: Gdzież jestem i kiedy się to skończy?<sup>56</sup>

Scena 8

Zozymas, Olimpia.

Zozymas przybywa, kłaniając się odchodzącej Liwii, ciągnie za suknię Olimpię.

OLIMPIA: Czegóż chcesz ode mnie?

ZOZYMAS (*śmiejąc się*): Czyż nie mówiono przed waćpanną o mnie dopiero?

OLIMPIA: Daj-że mi pokój, proszę cię.<sup>57</sup>

ZOZYMAS: Ale tylko mi, waćpanna, patrz w oczy, a zaraz zgadniesz myśl moją.

OLIMPIA: Myśl sobie, co ci się podoba.

ZOZYMAS: Rozumiesz-że mię waćpanna, aby trochę?

OLIMPIA: Nie.

<sup>56</sup> Pominięte didaskalium: „Elle rêve” – najpewniej z niepewności tłumacza. Marivaux użył tu nieoczywistego znaczenia czasownika tłumaczonego zwykle jako „marzyć” – tu oznaczałby „pogrążyć się w zadumie, w myślach”.

<sup>57</sup> U Marivaux to dokładne odwołanie do pierwszych słów Alcesta z *Mizantropa* Molière’a: „Laissez-moi, je vous prie.” (akt I, sc. 1).

ZOZYMAS: To dlatego, że nic jeszcze nie mówił.

OLIMPIA: Ej!<sup>58</sup>

ZOZYMAS: Nie zmyślaj, waćpanna, już ją uwiadomiono o sentymentach mojej duszy, nic nie jest obowiązującego dla waćpanny.

OLIMPIA: Jaki stan?

ZOZYMAS: Jestem prawda trochę niezgrabny, ale to ujdzie, kocham waćpannę, tylko że jej opowiedzieć tego nie umiem.

OLIMPIA: Ty?

ZOZYMAS: Eh, cóż u kata! Nie inaczej, cóż można zrobić lepszego? Jesteś piękna, trzeba ci koniecznie oddać swoje serce, albo też go sobie sama weźmiesz.

OLIMPIA: Otóż dopełnienie nieszczęścia mego.

ZOZYMAS (*patrząc na jej ręce*): Co za cudowna ręka! Piękne maleńkie paluszki! Och, jakże bym z tym był szczęśliwy! Moje maleńkie serduszek umiałoby z tego wszystkiego brać korzyść, królowo: ja jestem bardzo czuły, ale ty nic nie widzisz, gdybyś wzruszona politowaniem chciała być także czułą, och! Oszalałbym z radości.

OLIMPIA: Już i tak aż nadto szalonym jesteś.

ZOZYMAS: Nigdy nim tak wiele, jak jesteś godna, nie będę.

OLIMPIA: Moje dziecię, ja litości tylko godna jestem.

ZOZYMAS: Cóż to znowu, przed kimże to waćpanna powiadasz, godna jesteś wszystkie godności, jakie tylko być mogą na świecie. Cesarz nie godzien ciebie, ani ja także, ale mnie oto masz przed sobą, a cesarza tu nie ma, jedno zaś niektóre kto widzi więcej warte, niżeli coś, czego widzieć nie można, cóż mówisz na to?

OLIMPIA: Zozymasie, zdaje mi się, że ty niezłe masz serce.<sup>59</sup>

ZOZYMAS: O, takiego drugiego nie znajdzie, ja jestem dobry jak owieczka.

OLIMPIA: Szanuj-że nieszczęście, którego doznaję.

ZOZYMAS: Niestety! Na kolana przed nim upadnę.

OLIMPIA: Nie prześladowaj nieszczęśliwej, dlatego, że ją możesz prześladować bezkarnie, patrz do jakiego przyprowadzona jestem nieszczęścia, a jeżeli nie masz względu na mój stan, w którym mię widziałeś w Atenach, na moje urodzenie, wychowanie, przynajmniej niech moje nieszczęście, moja niewola, nie moje utrapienia cię zmiękczą, możesz mię tu tyle, ile sam zechcesz pokrzywdzić, jestem bez schronienia, bez obrony, rozpacz mi tylko moja, za wszystką pomoc została, potrzebuję politowania całego świata, twój nawet. Oto stan, w którym jestem, nie uznasz-że go być nędznym? Zostałeś wolnym, sprzyja ci szczęście, powinnoż cię to czynić złośliwym! Nie mam sił więcej mówić do ciebie, nigdy nie uczyniłam ci nic złego, nie przydawaj nic do nieszczęść, które cierpię.

ZOZYMAS: Oniemiałem.

---

<sup>58</sup> W oryginale: „EUPHROSINE (*impatiente*): Ahi!” – „EUPHROSINE (*znicięcipliwiona*): Aj!”; chodzi tu o wykrzyknik odnoszący się raczej do uciążliwości fizycznej, najprawdopodobniej w związku z ciągnięciem jej sukni.

<sup>59</sup> Opowieść bądź żarty o dobrym sercu Arlekina to częsty motyw w komedii dell'arte.

Scena 9  
Ifikrates, Zozymas

IFIKRATES: Powiedziała mi Liwia, że chciałeś ze mną mówić, cóż mi to masz powiedzieć? Czy jeszcze chcesz się ze mnie naigrywać?

ZOZYMAS: Otóż druga osóbka, która mię także przychodzi prosić o litość. Nie mam ci co więcej przyjacielu powiedzieć, jak tylko to, że chciałem ci zalecić, abys kochał nową Olimpię; otóż wszystko. Cóż na to?

IFIKRATES: Możesz-że ty Zozymasie mówić mi o to?

ZOZYMAS: Cóż u diabła, już ci mogę, kiedy mówię.

IFIKRATES: Obiecano mi, że niewola moja skończy się wkrótce, ale zwodzą mię, stało się, upadam pod ciężarem nieszczęścia mego, umieram Zozymasie, i ty stracisz w momencie pana, który nie rozumiał cię być zdolnym, abys mu tyle obelżywości wyrządzał.

ZOZYMAS: Tegoż też nam tylko brakowało, a miłości nasze piękny kształt mieć będą, słuchaj, zabraniam ci umierać ze złości, z choroby możesz, pozwalam.

IFIKRATES: Bogowie cię ukarzą, Zozymasie.

ZOZYMAS: Za cóż chcesz, aby mię karali, chyba za to, że całe życie moje był nieszczęśliwy.

IFIKRATES: Za twoją zuchwałość i twą pogardę względem pana twojego. Urodziłeś się i wychowano cię w domu ojca mego, twój w nim jest dotychczas, i kiedyś odjeżdżał ze mną, zalecał ci twoją powinność, ja sam przez szczególny sentymenta przyjaźni, wybrałem cię w podróż moją za towarzysza, rozumiem, że mię kochasz i to mię przywiązało do ciebie.

ZOZYMAS: A któż ci to powiedział, że już cię więcej nie kocham?<sup>60</sup>

IFIKRATES: Kochasz mię, a tyś mi wyrządzasz przykrości.

ZOZYMAS: To że trochę z siebie żartuję, ma mi przeszkadzać, aby cię więcej nie kochał? Wszakże ty powiadałeś zawsze, żeś mię kochał wtenczas, kiedyś mię kazał chłostać, czyż to więc batogi uczciwsze być mają, niż żarty.

IFIKRATES: Wyznaję, że czasem obchodziłem się źle z tobą bez przyczyny.

ZOZYMAS: Acha, otóż prawda.

IFIKRATES: Ale przez wieleż to łask nie nadgradzałem ci tego.

ZOZYMAS: Ja o tym nie wiem.

IFIKRATES: Wreszcie czyż nie trzeba cię było poprawić w twoich przywarach.

ZOZYMAS: Więcej ucierpiałem za twoje, niż za moje. Moje przywary największe było to twój zły humor, twoja przemoc i lekceważenie biednego twego niewolnika.

IFIKRATES: Idź niewdzięczny<sup>61</sup>, zamiast co byś mi być powinien pomoca,

<sup>60</sup> W wersjach francuskich wydanych po 1758 ta kwestia poprzedzona jest przez didaskalium: „pleurant” – „płacząc”; sugestia, że tłumacz korzystał z wydania sprzed roku 1758. W kwestii datowania por. także przypis 63.

<sup>61</sup> U Marivaux: „Va, tu n'es qu'un ingrat” – nawiązanie do bajki La Fontaine'a *Wilk i Bocian* („Allez, vous êtes une ingrater”), finał w przekładzie Jana Noskowskiego: „Krzyknie Wilk; czy ci nie dość, Bocianie zuchwały / Żeś szyję z mojej paszczy wyciągnął swobodnie? Wiedz, że Wilk srogo karci niewdzięczności zbrodnię; Radzę ci przeto uchodź, pókiś cały”.

dzielić umartwienia moje, pokazać towarzyszom twoim przykład przywiązania swego, który by ich może zniewolił do odrzucenia dzikiego tego zwyczaju, a przynajmniej ułagodzenia go dla mnie, i który na koniec mnie samego byłby ku tobie najwyższą przeniknął wdzięcznością.

ZOZYMAS: Masz racją, przyjacielu kochany, przekładasz mi tutaj powinność moją względem ciebie, ale twojej względem mnie nie znałeś nigdy, kiedy byliśmy w Atenach. Chcesz, ażebym umartwienia twoje dzielił z tobą, nigdy jednak nie dzieliłeś się mojemi, lecz cóż czynić, powinienem mieć czulsze serce od ciebie, bo ja dawniej nierównie cierpię i wiem dobrze, co to jest cierpieć, biłeś mię, jak powiadasz, z kochania, daruję ci to, ja szydziłem z ciebie, gdybym był w dobrym humorze, wybac mi to także z twojej strony i umiej z tego korzystać, będę mówił za tobą z towarzyszami mojemi, będę ich prosił, aby cię odesłali, a jeżeli nie zechcą, zapatrywać się będę na ciebie, jak na przyjaciela mojego, bo nie jestem do ciebie podobny, nie miałbym dosyć okrucieństwa być szczęśliwym ze szkodą twoją.

IFIKRATES: Mój Zozymasie kochany, niech zrządzenia nieba po tym, co słyszę, abym miał ukontentowanie okazać ci kiedyż tedyż sentymenta, któremi napoiłeś mię względem ciebie, idź moje dziecię kochane, zapomnij, że niewolnikiem moim byłeś, a ja przypominać sobie zawsze będę, że nie byłem godzien być panem twoim.

ZOZYMAS: Nie mów-że tego, proszę mój panie, gdybym był tobie podobnym, może bym nie wart więcej był od ciebie, mnie to należy prosić cię, abyś mi przebaczył, iżem ci zawsze służył, kiedy nieroztropnie sobie poczynałeś, jam temu był winien.

IFIKRATES (*ściskając*): Wspaniałość twoja zawstydzia mię.

ZOZYMAS: Biedne paniątko, cóż to jest za rozkosz czynić dobrze? (*Po tym rozbiera swego pana.*)

IFIKRATES: Co czynisz mój kochany?

ZOZYMAS: Oddaj mi moją suknię, a odbierz twoją, niegodzien jestem nosić ją na sobie.

IFIKRATES: Łzów moich wstrzymać nie mogę, czyni, co chcesz.

## Scena 10

Liwia, Olimpia, Ifikrates, Zozymas

LIWIA (*chodząc z Olimpią płaczącą*): Daj mi, waćpanna, pokój, nie chcę słu-chać jej szlochów. Cóż to znaczy imć pan Ifikrates! Dlaczego żeś to twoją suknią odebrał?

ZOZYMAS: Dlatego, że moja suknia jest bardzo mała na mego przyjaciela, a jego na mnie zbyt wielka. (*Ściska za nogi swego pana.*)

LIWIA: Wytłomacz-że mi, co ja to widzę, zdaje się, że go przepraszasz.

ZOZYMAS: Oto przepraszam go za moją swywołą i zuchwałość.

LIWIA: Ale na koniec nasz zamysł.

ZOZYMAS: Ale na koniec chcę być człowiekiem uczciwym, czy nie jest-że to zamysł piękny, ja żałuję moich głupstw, on wyrzeka się swoich, żałuj ty także

za twoje, Olimpia uczyni toż samo, i wiwat, potym honor, to zrobi cztery piękne żałości, w których napłaczemy się do woli.

OLIMPIA: Ach, moja kochana Liwio, jak to przykład dla ciebie?

IFIKRATES: Mów raczej: jaka do dla nas nauka, widzisz mię waćpani przeniknionego.

LIWIA: Tu to są prawdziwie dla nas piękne przykłady, otóż nasi ludzie, którzy nami gardzą w wielkim świecie, którzy źle się z nami obchodzą, którzy zapatrują się na nas, jak na nędzne po ziemi czołgające się robaczki, i którzy potym są nadto szczęśliwi, znajdując nas w przypadku tysiiąc razy szlachetniejszymi, i uczciwszemi nad nich. Fuj, jakże to jest brzydko nie mieć innych zaszczytów, tylko złoto i srebro, i urzędy. Byłóż się tu z czym tak bardzo nadymać, cóżbyście dziś robili, gdybyśmy innej nie mieli nad tę zalety? Oj, jakżebyście się byli oszukali, idzie tu oto, żeby wam przebaczyć, i czymże proszę być trzeba, aby mieć dla was tę dobroć, bogatemi? Nie. Szlachetnemi? Nie. Wielkimi panami bynajmniej, byliście tym wszystkim, jesteście-ż przeto lepszymi, czegoż więc trzeba? Otóż doszliśmy, trzeba mieć serce dobre, cnotę i rozum. Otóż to jest, co jest warte szacunku, co człowieka uzacnia, co go on innego różni. Rozumiecie waścipanowie, uczciwi ludzie podług wielkiego świata? Z temi to przymiotami można dawać te piękne przykłady, których żądacie, które was zadziwiają<sup>62</sup>, a od kogo tych domagacie się przykładów? Oto od ludzi biednych, których zawsze obrażaliście, uciążali i gnębili choć bogaci jesteście, a którzy dzisiaj mają litość nad wami, chociaż są ubodzy. Miejcie się teraz za coś wielkiego, udawajcie pysznych, bardzo wam będzie przystojnie, idźcie, spłonąć powinni byście od wstydu.

ZOZYMAS: Dajmy pokój, moja przyjaciółko, bądźmy dobremi nie wymawiając tego, czynimy dobrze bez złorzeczenia, żałują, iż byli złośliwemi, to czyni, iż tyle są warci, co i my, bo kiedy kto żałuje złego, jest dobrym, a kiedy jest dobrym, staje się tak godnym szacunku jak i my. Przybliź się, waćpanna Olimpio, Liwia ci przebacza, oto już płacze, zemsta niknie i wasz interes skończony.

LIWIA: Prawda, że płaczę, na dobrym sercu nie zbywa.

OLIMPIA (*smutna*): Moja kochana Liwio, prawda, iżem używała na złe powagi, którą miałam nad tobą. Przyznaję to.

LIWIA: Niestety, jakżeś się mogła na to odważyć, ale skończyło się, chcę zapomnieć wszystkiego, czyć, co chcesz, jeżeliś mi dokuczała, tym gorzej dla ciebie, nie chcę sobie toż samo wyrzucać, oddaję ci wolność i gdyby tu był okręt, pojechałabym z tobą natychmiast, to jest wszystko złe, którego ci życzę, jeżeli ty mi jeszcze nieznośną będziesz, już to nie moja będzie wina.

ZOZYMAS: Ach, jakże to łebska dziewczyna! Co za miłosierna natura!

IFIKRATES: Jesteś-że pani kontenta?

OLIMPIA: Pójdź, moja kochana Liwio, niech cię uściskam.

<sup>62</sup> W oryginale: „qui vous passent” – „które was przerastają”, „do których nie jesteście zdolni”.

ZOZYMAS: Padnij jej do nóg, żebyś jeszcze lepszą od niej była.<sup>63</sup>

OLIMPIA: Wdzięczność za ledwie mi daje moc odpowiedzenia ci, nie mów już więcej o twojej niewoli i nie myśl odtąd inaczej, tylko że dzielić się ze mną będziesz dostatkami, które bogowie mi nadali, jeżeli powrócimy do Aten.

Scena ostatnia<sup>64</sup>  
Filon i powyżsi aktorowie

FILON: Co widzę!<sup>65</sup> Wy, dzieci moje płaczecie, ściskacie się.

ZOZYMAS: Ach, waćpan mospanie nic nie widzisz, my jesteśmy ludzie prze-dziwni, jesteśmy królowie i królowe, na koniec pokój stanął, cnota ułagodziła wszystko, nie trzeba nam już więcej, tylko łodzi i majtków, abyśmy odjechać mogli do Aten, jeżeli nam tego nie odmówicie, niemal tak, jak my uczciwymi będziecie ludźmi.

FILON: A waćpanna, Liwio! Tego samego zdania jesteś.

LIWIA (*całując rękę swojej pani*): Nie umiem waćpanu inaczej na to odpowie-dzieć, widzisz waćpan, co to znaczy.

ZOZYMAS: Otóż także moje ostatnie słowo, które za wiele słów waży.

FILON: Cieszyście mię, moje kochane dzieci, uściskajcie mię także, właśnie spodziewałem się tego, gdyby nie to, bylibyśmy ukarali waszą zemstę, jak ich dzikość ukaraliśmy, a wy Ifikratesie i Olimpjo, widzę, że jesteście zmiękczeni, nie mogę nic więcej przydać, do nauki, którą z tego odebraliście przypadku, byliście ich panami, źleście się z nimi obchodzili, oni kolejno byli waszemi i przebacząją wam, zastanówcie się nad tym, różnica stanów doświadczeniem jest tylko, które czynią na nas bogowie, nie powiem wam więcej w tej mierze, w dwóch dniach stąd wyjedziecie i powrócicie do Aten, teraz niech nastąpi ukontentowanie i radość po smutku, któryście uczuli, obchódźcie uroczyście dzień życia waszego, w którym najwięcej odnieśliście korzyści.

*Opracował Piotr Olkusz*

Badania zostały sfinansowane ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych w ramach finansowania stażu po uzyskaniu stopnia naukowego doktora na podstawie decyzji numer DEC –2012/04/S/HS2/00161

<sup>63</sup> Gdyby przekład powstał na podstawie któregoś z wydań sprzed 1732 albo po 1758 pojawiłyby się tu trzy didaskalia:

ZOZYMAS („*pleurant*” – „*placząc*”): Ach, jakże to łebska dziewczyna! Co za miłosierna natura! IFIKRATES: Jesteś-że pani kontenta?

OLIMPIA („*z avec attendrissement*” – „*z czułością*”): Pójdź moja kochana Liwio, niech cię uściskam.

ZOZYMAS („*à Cléanthis*” – „*do Liwii*”): Padnij jej do nóg, żebyś jeszcze lepszą od niej była.

<sup>64</sup> Marivaux kontynuuje numerację – „Scena 11”.

<sup>65</sup> U Dufoura wielkie litery, wybicie nieobecne u Marivaux.